

## DOSITEJ OBRADOVIĆ (1739/1740-1811)

**Życie i przypadki Dimitrija Obradovicia, w zakonie nazwanego Dositejem, przez niego opisane i wydane**

**(Живот и прикљученија Димитрија Обрадовича, нареченога у калуђерству Доситеја њим истим списат и издат<sup>1</sup>, 1783)**

fragment w tłumaczeniu studentów II roku filologii serbskiej<sup>2</sup>

### I

Urodziłem się w mieście Čakovo, należącym do Banatu Tamišvarskiego. Mój ojciec nazywał się Đurađ Obradović, był rodowitym Serbem, z zawodu kuźnikiem i kupcem. Moja matka, zwana Kruną, córka Ranka Paunkicia, pochodziła ze wsi Semarton, położonej niedaleko miasta Čakovo. Bardzo wcześnie zostałem sierotą, przez co ledwo pamiętam ojca. Gdy rosłem, ilekroć ktoś o nim mówił, zawsze wspominał go rzewnie wzdychając. Zarówno Serbowie jak i Wołosi nazywali go swym bratem, żalowali jego wczesnej śmierci, mieli również nadzieję, że jego potomstwo będzie podobne do niego. Pamiętam to jak dziś, że gdy byłem młody, właśnie te wspomnienia wywarły na mnie ogromny wpływ. Nie myślałem o nim później inaczej niż jak o ojcu. Był dla mnie przede wszystkim człowiekiem sprawiedliwym, uczciwym, bardzo uprzejmym, człowiekiem, za którym tęsknili wszyscy ci, którzy go choć trochę znali. Pamiętam również, że bardzo pragnąłem być do niego podobny i tak jak on zasłużyć na miłość i uprzejmość innych ludzi.

Tłum. Anna Boczkowska

Ciąg dalszy tej historii pokaże, że miałem ze wszech miar doskonały powód do tego, by być zadowolony z ludzi, z którymi żyłem, ale to jednak przypisuję ich dobroci. Zapewnić mogę, że jeżeli jakieś dobro z mojej strony płynęło, naprawdę powodowane to było przez nieustanne wspomnianie mojego dobrego ojca, do którego również dzisiaj pragnę być podobny. Chcę także zasłużyć na to, by moi bracia i krewni równie dobrze zapamiętali moją osobę. Dlatego od razu, tak jak obiecałem, przy tej okazji, nie mogę nie przypomnieć rodzicom, że sami swoim zachowaniem, dobry przykład dzieciom w ich młodzieńczych latach dają. Co dziecko słyszy, tego się uczy i to przyswaja, tak jak język swoich rodziców; to, co widzi, co się przed nim codziennie robi, do tego musi przywyknąć, w taki sposób poznaje obyczaje, i taki też będzie jego sposób bycia. Myśli bowiem i rozumuje jak ci, z którymi dorasta. To, czym się nowe naczynie najpierw napełni, później będzie służyło jako napój. Młodość chłonie to wszystko, co ją otacza. Szczególną rolę odgrywają tu rodzice, bo dziecko poznaje ich wcześniej niż Boga. Rodzice są dla swojego dziecka najmiłszymi przyjaciółmi, z serca im najlepiej życzą, to najwięksi dobrodzieje i władcy; oni są ich pierwszymi mistrzami, przewodnikami i nauczycielami.

Tłum. Małgorzata Sekiera

Matka moja, zostawszy wdową z czwórką małych dzieci, nie mogąc sama udźwignąć ciężaru zajęcia się domem, a przy tym będąc młodą, dwa lata po śmierci ojca wyszła

<sup>1</sup> Fragment pochodzi z: Д. Обрадовић: *Живот и прикљученија. Писмо Харалампију*. Wstęp i oprac. М. Павић. Полит. Просвета Завод за удџбенике и наставна средства. Београд 1982, s. 51-65.

<sup>2</sup> Przekład powstał w ramach zajęć z historii literatury prowadzonych w roku akademickim 2007/2008 w Instytucie Filologii Słowiańskiej UŚ. Opieka merytoryczna i konsultacja językowa – dr Leszek Mańczak.

ponownie za mąż; ale w tym kolejnym związku bardzo biedaczka była nieszczęśliwa. Przypominam sobie, że często gorzko płakała i kiedy pytałem, czemu płacze, odpowiadała mi "Za ojcem twoim". I tak po półtora roku od zawarcia drugiego niezbyt szczęśliwego związku małżeńskiego wydała na świat ostatnie dziecko, lecz po kilku dniach razem z niemowlęciem zmarła w swoim domu rodzinnym w Semartonie. Miałem wtedy dziewięć lub dziesięć lat.

Tłum. Krzysztof Kozdrowicz

Po śmierci mojej matki, moi dwaj bracia, starszy Ilija oraz młodszy Luka i ja wróciliśmy do naszego stryja Grujicy, który przyjął nas jak rodzic. Mieszkał wraz ze swoją staruszką bratową i dwiema bratanicami. Nasza stryjenka Bosiljka była nam matką w taki sam sposób jak dla swoich dwóch córek, Sindi i Solomiji. Nasza siostra, najmłodsza z nas wszystkich, o imieniu Julijanka, została w Semartonie w domu dziadka, gdzie po kilku miesiącach umarła. Ta moja nigdy niezapomniana i nieodżałowana mała siostrzyczka już w wieku pięciu lat odznaczała się wyjątkową urodą oraz roztropnością. Gdyby żyła, byłaby idealnie wręcz podobna do matki naszej. Dzisiaj smucę się wspominając ją; ogarnia mnie żal tak jakby umarła wczoraj. Tak bardzo ją kochałem, że gdyby żyła, to nie mógłbym się nigdy od niej oddalić. Los sprawił, że moje serce nie miało niczego na świecie, czego mogłoby się mocno trzymać, nie było żadnej przeszkody by w daleki świat się oddalić. Od tego czasu zacząłem wszystkich ludzi, którzy okazywali mi trochę serdeczności, traktować jak krewnych i przyjaciół, natomiast wszystkie kobiety, które zaszczyciłyby mnie choć uprzejmym spojrzeniem – jak siostry i krewniaczki.

Tłum. Anna Czubilińska

Wydaje mi się, że tutaj zaczyna się pierwsza część mojego życia. W dziewiątym albo dziesiątym roku życia, bez ojca, bez matki, bez rodzonej siostry, zacząłem uważać sam siebie za obcego i przybyłszy w miejscu urodzenia mojego i moje serce zaczęło mi jak gdyby przepowiadać, że będę tułać się po świecie. Gdy ktokolwiek zaczynał wspominać Varadin, Budę i Pesztę, moje serce udawało się do tych miejsc, chciało poznać ludzi, którzy w nich żyją, bardzo chciałem poznać, jakie są w nich dzieci i kobiety. Byłem przerażony słysząc, że są gdzieś większe i szersze rzeki niż Tamiś i wyższe góry niż te wokół Semartona. Lecz, żeby nie pominąć czegokolwiek, co może mieć jakikolwiek związek z wychowaniem, niech mi się wybaczy, że się teraz cofnę w czasie.

Tłum. Ewelina Fryt

Zacząłem chodzić do szkoły jeszcze za życia mojej matki i dobrze pamiętam, jaki byłem szczęśliwy idąc z elementarzem w ręce do szkoły. Przykro mi tylko było, że mój elementarz był zniszczony. To mój brat Ilija, który się z niego uczył, zostawił go w takim stanie jakby wilki się z niego uczyły. Stary pan Dobra (tak miał na nazwisko mój pierwszy nauczyciel) zadowolony z mojego spokojnego zachowania, pilnego odrabiania lekcji oraz z mojego cichego i bojaźliwego postępowania, po kilku dniach, spośród wszystkich moich rówieśników, zaczął mnie miłować. I widział moją zbytnią lękliwość, bo gdy zaczynał karać któreś dziecko, ja razem z tym dzieckiem zaczynałem płakać, jak gdyby zaraz po nim na mnie miała przyjść kolej. Dobry był z niego nauczyciel, dlatego, żeby uwolnić mnie od tego strachu i dać mi więcej swobody, zaczął ze mną rozmawiać, tłumacząc mi, dlaczego jest zmuszony niektóre dzieci karać i bić, i że dobre dzieci, pokorne oraz pilne, nie mają się czego bać. Widząc, że często zerkam na nowe elementarze i modlitewniki innych dzieci, obiecał mi, że gdy skończę mój elementarz, podaruje mi nowy modlitewnik. Swoją obietnicę spełnił. Nie

wiem, czy była to jego miłość do mnie, czy sztuczka mojej kochanej matki, która dwie rzeczy w ten sposób osiągnęła, mnie bliższą znajomość i miłość ze starym nauczycielem dała, a mojemu bratu Iliji powód, by krzyczeć i klócić się, gdyż on został ze swoim starym, poplamionym modlitewnikiem. Wiele razy zabierał mi go w domu, ale gdyśmy szli do szkoły, oddawał go prosząc mnie, żebym nic nie mówił nauczycielowi i usprawiedliwiając się, że on nie miał zamiaru go przywłaszczyć, tylko chciał go zabrać na jakiś czas, by sprawdzić, co ja zrobię.

Tłum. Wojciech Gładczak

Po śmierci mojej miłej i słodkiej matki zacząłem uczyć się psalterza. Mój wuj Nikola Parczanin zauważył, że pragnę pójść do szkoły i chcąc odjąć obowiązków stryjence Bosiljce, a nie mając przy tym męskiego potomka, dobrego serca będąc, wziął mnie do siebie z zamiarem wychowania jako syna. W owym czasie w czakowackiej szkole szykowałą się zmiana. Nie wiem, z jakiego powodu Czakowianie na miejsce starca Dobra sprowadzili niejakiego Stefana Mikaszinowicia. Mój wuj Nikola zawarł z nim szczególną znajomość. Powiedział mu, że postanowił, po zdobyciu przeze mnie wykształcenia, że ożeni mnie i zrobi popem. Polecił mnie mu gorąco i często mu się przypominał goszcząc go i kupując mu czasem w darze ładny kapelusz, czasem parę dużych jedwabnych chust. Takie wstawiennictwo okazało się bardzo skuteczne. Mój pan magister (nie pozwalał nazywać siebie mistrzem) zaiste zwracał na mnie szczególną uwagę. Po zakończeniu psalterza dał mi do nauczenia katechizm, to jest prawosławne wyznanie wiary, tłumacząc mi każdą lekcję na język, jakim posługiwali się prości ludzie.

Tłum. Artur Jankowski

Nauka przychodziła mi z wielką łatwością i tak po dwóch latach znałem na pamięć nie tylko katechizm, ale także różne inne cenne rękopisy oraz tłumaczenia. A przy tym, mając naturalną skłonność do uczenia się czegoś nowego, zawsze, gdy byłem w cerkwi, kryłem się za ołtarzem, chwytałem wołoskie kazania lub nauczanie i czytałem doskonaląc reguły cerkiewne (wiadome jest to, że w Čakovie wszystkie serbskie dzieci znają język wołoski). Tłumaczenie mojego nauczyciela pomogło mi zrozumieć żywoty świętych, przeczytałem wszystkie; popi wiele razy karali mnie, że psuję księgi, na próżno. Dwa – trzy lata tak postępując, wołoskie nauki, ewangelie i żywoty znałem na pamięć. Ktokolwiek chciałby mnie słuchać, mówiłbym mu od rana do nocy przypowieści z żywotów świętych, gdziekolwiek by się nie udali mistrzowie i uczniowie, ja siedłem z nimi, głosiłem kazania i żywoty różnych świętych, a wszyscy chętnie słuchali tego, czego nie znali. Wszystkie te rzeczy były w smak mojemu dobremu wujowi, zgodne z jego zamysłem, który on wobec mnie miał, ale mój umiłowany dobrodziej nie mógł przewidzieć, że osiągną inny skutek od zamierzonego, co zaraz pokażę.

Tłum. Małgorzata Juszcak

Ja, napelniwszy moją dziecinną głowę kazaniami i żywotami świętych, nie będąc w stanie o czymkolwiek myśleć jak należy i oceniać, wpadłem na doskonały pomysł, że zostanę świętym. Rozmyślając o cierpieniach męczenników bardzo żałowałem, że dzisiaj również nie są chrześcijanie wydawani na męki, gdyż ja od razu dałbym się za wiarę spalić, a kiedy pomyślałem, co pustelnicy robili i jak pracowali, gorąco pragnąłem spotkać jakiegoś pustelnika, aby z nim udać się na egipskie i arabskie pustynie, gdzie nie ma śladu żywego człowieka. Jeśli ktoś jechał do Sendurađ, Partoš i Vezdin, monasterów niedaleko od Čakova,

zabierałem się z nim z zamiarem znalezienia groty lub pustelni, by w niej zostać. Widząc po drodze, że zakonnicy jedzą i piją jak inni ludzie i nie słysząc, że w ich pobliżu znajduje się jakaś grotka czy pustelnia, nie jest to miejsce dla mnie, myślałem w sobie i rozczarowany wracałem do Čakova. Wydawało mi się wówczas, że Banat byłby bardziej szczęśliwy, gdyby był pełen pustelników i pustelni a nie wsi, miasteczek i miast.

Tłum. Karolina Maciąga

Mój dobroczyńca zaczął poznawać moje dziwaczne pragnienia i zamiary. Starał się na różne sposoby mi je odradzać i zniechęcać do nich; wielokrotnie mnie tulił, całował i z ojcowską dobrocią strofował, że nie kocham go tak jak on mnie, i że niesprawiedliwie postępuję, nazywając próżnością jego słodką nadzieję, że na stare lata będzie miał we mnie pociechę, pomoc i spokój. Żał mi było, gdy tego słuchałem; doprawdy i ja go bardzo kochałem. Ale czy ktoś mógł mi wybić z głupiej dziecięcej głowy pustelnie i wszystkie te rozmaite rzeczy, którymi ją nappełniłem? Niechaj każdy się dowie, co się dzieje, gdy dziecko słyszy i czyta rzeczy, które nie są dla niego przeznaczone. Odpowiedziałem wujowi, aby studiował Ewangelię: kto pragnie zadowolić Boga i poświęcić mu się, powinien wyrzec się świata, swego pochodzenia i rodziców. Na to on powiedział, że dobrze jest się uczyć Ewangelii, ale mój dziecięcy rozum i głowa nie są jeszcze w stanie zrozumieć prawdziwego przesłania Ewangelii, i że muszę jeszcze czekać na odpowiedni wiek i dojrzały umysł, abym mógł zrozumieć siłę nauki głoszonej przez Ewangelię. Zacząłem mu wówczas opowiadać, co czynił Antoni, Eufemiusz, Pachomiusz, Onufry i tysiąc innych, i święty Sava serbski; a wtedy on, kręcąc głową i wzdychając ciężko, odpowiedział: „Ach, mój chłopcze, teraz widzę, że lepiej by było, gdybym ci tych książek nigdy nie czytał! W dzisiejszych czasach, każdy, kto chce wstąpić do klasztoru, robi to albo z niewiedzy, albo dla łatwiejszego życia. Zestarzałem się z różnymi mnichami, tymi z Jerozolimy, z Synaju, ze Świętej Góry, i z tymi, którzy się znajdują w naszym wilajecie – starość jest dla nich najmniejszym skarbem, są ludźmi jak my wszyscy, jedzą, piją, pracują by zarabiać, jak inni, którzy mają na utrzymaniu rodzinę. Mówiąc to, nie osądzam ich; oni sami temu nie zaprzeczają. Ale mówię ci, że jest najważniejszą zasadą, aby młodszy starszego słuchał, by dzieci swych rodziców się nie wypierały, ani rodzice dzieci. I aby człowiek żył sprawiedliwie i uczciwie w swoim domu i o własnej mące i trudzie, razem z żoną i dziećmi, nie pragnąc niczego, co do niego nie należy. Jeżeli znajdzie się człowiek, mający inne pragnienia, dobrze i właściwe by było, aby słuchał rad starszych i przyjaciół, i czekał swoich dwadzieścia pięć, a nawet trzydzieści lat, aby dobrze poznać drogę, którą zamierza wybrać. Wszystko jedno czy chodzi o osobę duchowną, czy świecką, kto chce żyć z ludźmi i wśród ludzi, musi starać się, aby i on dla ludzi podporą był, a nie ciężarem.”

Gdy zauważył, że nie wiem, co mu odpowiedzieć, po chwili milczenia z serdecznością i miłością zaczął mówić: „Mój Dimitrije, uwierz swemu ojcu (wszystkie dzieci, moi bracia i kuzyni, nazywaliśmy go ojcem) – a mam już prawie pięćdziesiąt lat – bowiem z własnego doświadczenia znam ludzką naturę. Kocham cię, jakbym sam cię urodził. Udzielając ci rady, pragnę twojego szczęścia, nie swojego. Jeżeli mnie jednak nie posłuchasz, nie będę żałować dobra, które ci uczyniłem, Bóg mi odplaci na drugim świecie, jednak ciebie mi szkoda.”

Dziś wszyscy mogą się przekonać, jaka była to rada, teraz i ja to wiem, ale wówczas – któż by zdołał przekonać szalonego? Moja głowa będąc pełną nieprzeżytych pustelni i grot, niczego innego przyjąć do siebie nie mogła. Kilka dni po tej rozmowie przygotowałem się, aby wyruszyć z pewnym igumenem Deczancem do Turcji. Dowiedziałem się bowiem od niego, że ziemia turecka pełna jest gór, grot i pustelni, w których brak żywej duszy. „O tak, to miejsce dla mnie!” – wykrzyknąłem – „błogosławiona ta ziemia turecka, gdzie są takie

pustelnie, niezhańbione ludzkim grzechem. Dopiero tu człowiek może poświęcić się Bogu! Sam Bóg musiał ją pobłogosławić, skoro tylko tu są pustelnie.”

Tłum. Agata Stelmach

Wydawało mi się, że tego igumena Bóg posłał, by mnie wyprowadził z Czakowa niczym z Egiptu i by wybawił duszę moją. Poszedłem więc z nim do Szendurda. Mój dobry wuj to przeczuł, wsiadł na konia i już koło północy był w klasztorze. Dwóch igumenów, miejscowy i cudzoziemiec, siedzieli jeszcze i pili. Z tym moim Deczanacem o mały włos a byłaby bieda, gdyż mój wuj już chciał go związanego posłać do Tamiszwaru, nazwawszy go tureckim kłamcą i włóczęgą, któremu nie wystarcza zbieranie pieniędzy po obcym wilajecie, tylko stara się jeszcze uprowadzić nieświadome dziecko do Turcji. „Ludzie są mądrzy i ci, którzy tylko mogą, uciekają z Turcji i przechodzą do spokojnego, chrześcijańskiego cesarstwa, a on chciałby dziecko prowadzić do Turcji!”. Iguman, biedak, zobaczywszy niespodziewanie, jaki go los spotkał, począł się usprawiedliwiać, jak tylko mógł, zaklinał się i zarzekał, że on osobiście tego nie chciał uczynić i że on mnie chciał zostawić w Sendurdie.

Tłum. Marta Zielińska

Wuj mój po długim krzyku i reprimendzie oraz usilnych prośbach miejscowego igumena, z którym się znał, uciszył się i usiadł z nimi do picia. Wówczas mój Deczanac, widząc, że uniknął kłopotów, zaczął opowiadać, jaka dzieje się krzywda i bieda pod panowaniem Turków, jak ludzie żyją w niewoli, jak dżuma pustoszy kraj, jak struci zakonnicy włóczą się od wsi do wsi jałmużny prosząc i Turkom pieniądze dając; i zakonnicy z góry Synaj, i z Jeruzalem, i ze Świętej Góry, jak i z innych miejsc. „I któż by mógł odgadnąć turecką politykę i przebiegłość! Gdzie tylko była jakaś ładna cerkiew, oni ją przywłaszczali i meczety z nich robili, a monastery wszystkie zostawili, bo wiedzieli, że zakonnicy nie przestaną dla nich pieniędzy wyciągać. Jednym słowem, przez to, że zbieramy dla Turków pieniądze, ludzie zaczęli nas nienawidzić; wszyscy nam schodzą z drogi, bo wiedzą, że jak nas spotkają, to ucierpią.” Nawet nie omieszkał powiedzieć, że w pustelniach egipskich i arabskich, gdzie najpierw święci przebywali, teraz się nawet imienia Chrystusa nie wspomina, tylko tureccy pustelnicy i derwisze w nich żyją.

Tłum. Michał Prowda

Mojemu dobremu wujowi wydawało się, że słysząc to od radości rośnie. I po godzinie takiej rozmowy, a przy tym opróżniając kielich po kielichu zdołał się z Deczanem wielce zaprzyjaźnić. A jak ja się czułem słysząc to, zostawiam Wam do przemyślenia. Ale któż by uwierzył, jak wielki był mój upór i jak bardzo byłem tępy. Jakaż to bieda, gdy młody człowiek przyzwyczai się do samowoli Ach zaklinam się na duszę, sam się teraz dziwię, jak mogłem taki być. Jakbym nie był człowiekiem, stałem tam, jak kapryśny koń, który jak utknie w błocie, to za żadne skarby, nieważne jak mocno by go ciągnąć, nie chce z niego wyleźć. Oto, do jakiego stanu doprowadziła mnie lektura żywotów świętych. Głęboko wtedy wierzyłem, że to Bóg mnie wodzi na pokuszenie, aby sprawdzić, czy pozostanę wierny swojemu przeznaczeniu.

Tłum. Wojciech Łój

W moim łaskawym dobrodzieju nie mogłem wtedy dostrzec nic innego niż prostaka, który nie czytał żadnych kazań ani żywotów świętych i który to z niepotrzebnej świeckiej i

ludzkiej miłości sprzeciwia się mojemu zbawieniu i sam, nie będąc świętym, nie pozwoli innemu, by ten stał się świętym. Teraz, kto tylko może, niech użyje całej siły swojego umysłu by poznać, jaka złośliwa zawziętość i jaka czarna niewdzięczność zrodziła się we mnie ze źródła mej rzekomej świętości. Dobroć niewypowiedziana, łaska ojcowska i miłość, wszystko to wtedy było przed moim ociemniałym umysłem jak namiętności tego świata, które odciągają człowieka od Boga. Wyznaję, mój upór był zły i przewrotny, chociaż nie pochodził ze złej woli i złego serca, ale z braku rozsądku i roztropności oraz zabobonu; nie mogłem inaczej myśleć, wyobrażając sobie, że szczerze pragnę stać się świętym, a inni stoją na mojej drodze i nie pozwalają mi.

Dečanca, gdybym mógł, ścisnąłbym obiema rękami za krtań i udusiłbym go. Postrzegałem go jako słabą trzcinę, którą najmniejszy wiatr kołysze, jako człowieka niestałego, bojaźliwego i tchórza, który, by związanym nie zostać wysłany do Tamišvaru, wyrzekłby się wiary i religii. Wreszcie, wszyscy oni przed moimi oczyma byli ludźmi słabymi, grzesznymi i łatwo ulegającymi pokusom ciała, którzy szczęście odnajdują w wypijaniu kielichów. Wzdychając opłakiwałem ich zgubione dusze. Sam byłem mądry i odczytany i myślałem w duchu: „Nawet gdyby niebo i ziemia się pogodziły i stanęły przeciwko mnie – odejdę od ciebie”. Ani trochę nie wahałem się i chciałem upodobnić się do apostoła mówiącego: „Kto mnie odwiedzie od miłości Chrystusowej?”.

Tłum. Dominika Zwierzchowska

Oto, jaką siłę mają pierwsze nauki, którymi się młode serce napaja i napełnia! Człowiek młody, nie mający żadnego doświadczenia, nie mogący samodzielnie o rzeczach sądzić, a gardzący poradami starszych i bardziej doświadczonych od siebie, musi być dosyć długo uparty i twardogłowy, dopóki sam nie uderzy głową o ścianę i nie zemdleje – „ha ha, nie tam!” – mówi sam do siebie. Szczęśliwym jest, jeśli tylko nie zdarzy się to zbyt późno, kiedy może zawrócić i wejść na właściwą drogę; w przeciwnym razie, idąc w nieznaną, przez całe swoje życie będzie nieszczęśliwy. Dziwimy się, dlaczego niektórzy młodzieńcy są burzliwi, pełni samowoli, pewni siebie lub zawzięci. Oto i przyczyna. Od małego słyszą rozmaite opowieści, które zapadają im w pamięci. Młoda dusza jest podobna do miękkiego wosku: w jaką formę go wlejesz, taki wzór z niego otrzymasz. Dopóki ten wosk jest jeszcze miękki, możesz go łatwo przetopić, przelać i zmienić jego kształt. Z czasem jednak stanie się twardy jak żelazo; wtedy trzeba wiele trudu, aby go przetopić i przelać do nowej formy. Jeśli do tego wszystkiego, co usłyszeli, biorą jeszcze przykład z nieodpowiednich ludzi, jeśli nie mają nikogo, kto by nimi pokierował i odwrócił ich od zła, to będą tkwić w błędzie i w złe, i z każdym dniem będą coraz bardziej się w nich zagłębiać i zakorzeniać.

Tomasz Stefanik

Młody człowiek czyta jedną książkę i aby ją zrozumieć musiałby mieć więcej doświadczenia lub gdyby wcześniej czytał inne książki mógłby tą, którą ma w ręce zrozumieć, zmierzyć na wagach umysłu i rozumowania z większą uwagą niż się mierzy złotem, odróżnić prawdę od obłudy, zmyśleń i bająn, mając zawsze na uwadze, że nie wszystko, co się świeci jest złotem, ani nie wszystko to, co się błyszczy i lśni jest szlachetnym kamieniem. Przestraszylibyśmy się, gdybyśmy mogli i chcieli rozsądzić, ile tysięcy lat niektóre wielkie kłamstwa uważane były za prawdę, a chytra dwulicowość i zakamuflowana obłuda za prawdziwą świętość uchodziły! Tego wszystkiego nieczyniąca złośliwości i słaba młodość nie jest w stanie wymiarkować, nie można jej tego wziąć za złe; potrzebuje przewodnictwa i rady; jeśli tego nie ma, pozostaje w ciemności i błędzie. Kto przyszedł na świat już wykształcony?

Tłum. Karolina Włodarczyk

Młody człowiek patrzy z daleka na rzecz, którą by trzeba widzieć z bliska; zauważa ją z jednej strony, a dla jej poznania potrzeba ją przejrzeć i dobrze zobaczyć ze wszystkich stron. Ile razy najbardziej doświadczeni ludzie inaczej myślą dzisiaj, aniżeli myśleli wczoraj i sami się dziwią, jaki był ten ich rozum do niedawna! O, jak bardzo nam się nie chce docierać do prawdy! A kiedy weźmiemy do ręki złoto, nie wystarczy, że ktoś nam powie, że to jest złoto, sami będziemy próbować, czy ma w sobie oznaki prawdziwego złota: czy ciężko je zgiąć jak czyste złoto. A dla prawdy, która jest samym złotem naszego umysłu, nie staramy się w takim stopniu. To, co ktoś na początku usłyszał – przy tym zostaje – nie zadajemy sobie trudu, aby zbadać i rozpoznać prawdziwe oznaki czystej prawdy, a co gorsza, nie śmiemy nawet pomyśleć, bojąc się żeby nie przejrzeć na oczy. Stara jest to bajka, że naga prawda będzie chciała i innych rozebrać i pokaże ich takimi, jacy są, zobaczycie, że to dlatego ludzie jej nie znoszą, nienawidzą jej, ona (prawda) uciekła i skryła się w studni. Dlatego, kto chce do niej dotrzeć, musi oczyścić swój umysł z wszelkich sądów i opinii, ponieważ w przeciwnym razie mu się to nie uda.

Tłum. Agnieszka Mazur

O tej potrzebnej i pożytecznej materii będę więcej mówił później; na razie chciałem pobieżnie opisać, skąd wywodzi się upartość i twardogłowość młodych ludzi. Ja od dzieciństwa byłem strachliwy z natury i z racji wychowania byłem pokorny w stosunku do innych – jak więc mogłem wykazywać tyle uporczywości względem woli mojego wuja? Ten mój dobrodziej wiele razy mówił mi z rodzicielską miłością: „Tatko zaręczy cię z przepiękną dziewczyną i kiedy cię zobaczę w moim domu ożenionego, wtedy nie będę więcej żałował, że Bóg nie zostawił mi w życiu ani jednego męskiego potomka, wtedy będę szczęśliwy!” Ale moja głowa, pełna świętości, inaczej myślała. Kogo ożenić? Mnie? Broń Boże! Lepiej żeby mnie sto razy jakaś krwiożercza lwica lub niedźwiedzica rozszarpała pazurami na kawałki, niż żeby mnie najpiękniejsza serbska córka objęła swoimi niewinnymi, czystymi dziewczęcymi ramionami! Ja miałbym się zmienić i upodobnić do innych grzesznych ludzi? Za żadne skarby i w żadnym wypadku! Będą chronił moją cnotę, będę podobny do anioła! Oto bracia, jakim ja wtedy świętym byłem! Ale naturalnie musiałem zejść na złą drogę i zbłądzić czytając książki, które nie były dla mnie i chcąc przed czasem się wymądrzać na temat cnoty i żeniaczki, nie wiedząc, czym jest ani jedno, ani drugie.

Tłum. Dorota Szwaczka

Może ktoś pomyśleć, że się teraz kajam, ponieważ wstąpiłem do zakonu i dlatego tak piszę. Ale proszę każdego, kto będzie czytał te moje przypadki, niech się nie spieszy z ferowaniem wyroków i niech nie wyciąga żadnego pochopnego wniosku, dopóki nie przeczyta tego, co nastąpiło później. Mówiłem, że nie chcę siebie mieć za główną przyczynę i cel tej książeczki, lecz dobro mojego bliźniego. Nie chcę się bynajmniej oszczędzać ani usprawiedliwiać; świadomie nie zataję prawdy. Sam sobie będę sędzią, głosem sumienia, nic się przede mną nie ukryje jak przed wszystkowiedzącym Bożym okiem; nic sobie nie będę wybaczać. A mój uprzejmy czytelnik niech tylko poczeka dopóki nie przeczyta całej tej historii, od początku do końca, ponieważ tylko wtedy będzie mógł o wszystkim właściwie sądzić. I wtedy, jeśli uzna, że coś jest dobrze zrobione, niech naśladowuje; jeśli źle, spróbuje uniknąć mych błędów.

Tłum. Agnieszka Żłobińska

Ja, jak już wyżej powiedziałem, całkowicie zaplanowałem i wyteżyłem wszystkie siły, aby zostać świętym, bez żadnych żartów i wątpliwości. Dobrze, dobrze, zobaczymy również tę świętość! Tymczasem jednak nie mogę nie zrobić małej dygresji, która posłuży moim czytelnikom do zabawy i odpoczynku. Przy okazji, gdyby mój wuj postawił przede mną mojego pracowitego nauczyciela Stefana, aby on mi poradził, wydaje mi się, że o wiele więcej by wskórał. Dowiedcie się tego z krótkiej historii, która zaraz zostanie opowiedziana.

Tłum. Ewelina Fryt